WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 9/21 Czerwca № 47. Rok 1860.

Szkodliwy wpływ wody i pokarmów wodnistych w wychowaniu, utrzymywaniu i tuczeniu inwentarzy.

(Dokończenie)

Przechodzimy do tuczenia. nic szkodliwszego przy tuczeniu jak zbytek napoju; bo rozwilżając za nadto pokarmy mączne, odbieramy zwierzęciu jedną ręką to co druga podaje, wtedy bowiem, jak to już się rzekło, następuje rozwolnienie żołądka i trzewiów, a istoty pożywne bywają wypchnięte wraz z odchodami. Z postępem tuczenia naczynia trawienia coraz więcéj tracą ze swéj dzielności, w skutek osiadania tkanek tłuszczowych; nie ma więc potrzeby dodawać jeszcze do tego nową osłabienia przyczynę. Pozostawmy raczéj zwierzęta własnemu instynktowi, podając im tylko czystą wodę, aby je do zbytecznego picia nie pobudzać.

Szkoda zrządzona przy tuczeniu zbytkiem napoju, czy paszą za nadto wodnistą, nie tyle wpada w oczy przy zwyczajném bydle rzeźném, jak przy tuczeniu na wystawy, które się pospolicie doprowadza do przesady. Przyłączę tu dla przykładu jedno zdarzenie:

Kiedy p. Chretien, powołany na dyrektora szkoły roln. de la Mayenne, opuszczał swoją dzierżawę, oddając ją w ręce osadnika, tuczył właśnie w owym czasie 3 woły na wystawę do Poissy. Będąc moim sąsiadem, prosił mię p. Chretien. abym czuwał nad jego wołmi, i udzielał rady, gdy tego będzie potrzeba. Kiedy razu jednego, po trzechtygodniowéj niebytności, przybyłem zobaczyć owe woły, zdziwiłem się bardzo nie zastawszy ich w takim stanie, jak przy ostatnich moich odwiedzinach. Zapytany osadnik nie umiał podać mi powodu; dopiero dostrzegłszy ceber prawie pełny zsiadłego mléka, domyśliłem się zaraz przyczyny rozrzedzenia płodów tłuszczowych: otóż osadnik, nie wiedząc o tém, przeczyszczał woły. Zaledwo zdołałem mu wyjaśnić, że wprawdzie twaróg wyśmienite stanowi pożywienie, lecz zbytek serwatki, przeszkadzając trawieniu, wstrzymuje tuczenie.

Szkodliwe skutki, wynikające dla rogacizny ze zbytku napoju i paszy za nadto wodnistéj, stosują się również i do innych inwentarzy: parę tylko przytoczę tu przykładów.

W r. 1849 p. hr. de la Tullaye zawiózł mię do swego folwarku w Menil, aby mi pokazać swój dobytek. Przybyliśmy właśnie w porze, kiedy gospodyni folwarczna karmiła nierogaciznę. Szrót jęczmienny w korytach tak była wodą rozwiedziona, że zwierzęta nadaremno zanurzały ryje w płynie, aby pochwycić swoją żywność, i chcąc nie chcąc, musiały połknąć wszystko razem: to też ogromne miały brzuchy, wiszące aż do ziemi. Gdy zganiłem to postępowanie, gospodyni odrzekła, że taki jest zwyczaj; że jednak była kobietą rozsądną, przyrzekła stosować się do mojéj rady i szrót na przyszłość gęściéj zaprawiać. Ułożyliśmy, że chlewy zostaną otworem, aby trzoda mogła napawać się w sadzawce, gdy tego uczuje potrzebę. Kiedy po kilku tygodniach wróciłem do tego folwarku, rzekła do mnie gospodyni: Ach panie! jakże byłam nierozsądną, szrót teraz zaledwo jest zwilżony, a trzoda i tak pić nie chce, widać, że jéj przedtém za wiele dodawałam wody.

W większéj części gospodarstw de la Mayenne, trzodę chlewną przed tuczeniem w ten sposób żywią, że jéj podają wielką ilość wody, w którą gospodyni rzuca nieco zsiadłego mléka, kilka szczypt szróty, i trochę surowego warzywa. Ile razy zwróciłem ich uwagę na zbyteczną ilość płynu, zawsze jednę odebrałem odpowiedź: «nie mamy na tyle karmi; gdybyśmy mniéj dawali wody, nie wypełniłby się brzuch zwierzęcia.« Więc wypełniają brzuch jego i przeszkadzają strawieniu nawet téj szczupłéj ilości cząstek pożywnych, którą udzielają!

Jeden jeszcze przykład dotyczący tych samych zwierząt. W marcu 1856 r. wyprawiłem do Bretanji troje prosiąt 8-tygodniowych, rasy new-leicesters, dwóch samców i jednę świnkę. Właściciel, któren je zażądał, umieścił parę z nich przeznaczoną do rozpłodu na folwarku przyległym, trzecie zaś zatrzymał u siebie dla doświadczeń w tuczeniu. Kiedy w sierpniu tegoż roku tam przybyłem, zostałem uderzony niesłychanym wpływem, jaki może wywrzeć zbytek wody na budowę zwierzęcia. Prosiak zatrzymany we dworze wypijał pomyje ze wszystkich naczyń dworskich, a pomimo dodatków mącznych, był niezwyczajnie chudy; głowa i ryj przedłużone do nieuwierzenia, brzuch był niezmiernéj objętości, a pierś szczuplutéńka; nie widziałem nigdy zwierzęcia mającego tak skrzywioną budowę w skutek złego utrzymania.

Knórek i samórka, umieszczone na folwarku, gdy piły, to tylko czystą wodę, pożywienie ich zrazu stanowiło nieco mąki gryczanéj, póżniéj otręby i surowe warzywo. Trudno wyobrazić sobie różnicę w kształtach tych trójga zwierząt, z jednego pochodzących miotu. Nie będąc tego pewien byłbym nie uwierzył, że z jednéj pochodzą rasy, tak doskonałą była budowa dwóch ostatnich.

To powinnoby objaśnić hodowców nierogacizny o wartości pomyj, które nawet przy kuchni najwykwintniejszéj zawsze tylko homeopatyczną dozę cząstek pożywnych zawierają.

Przytoczę teraz zdarzenie, odnoszące się do koni; mógłbym tu zacytować tysiące przykładów na potwierdzenie tego, co się wyżéj powiedziało; że jednak rozprawa już się nieco przedłużyła, ograniczę się przeto na jednéj jeszcze uwadze.

Około 20 lat temu, p. B. de Chateau Gontier, spędzając na wsi lato, nabył klacz którą, gdy okazała się źrebną, zastąpił póżniéj inną, a źrebię pierwszéj przychować kazał.

P. B. miał tylko małą łączkę, dostateczną wprawdzie do biegania dla klaczy z źrebięciem, lecz nie dającą dosyć paszy dla matki; musiano przeto żywić ją w stajni, gdzie dostawała wyborne siano łąkowe i szrót jęczmienną. Owies byłby był może lepszy, lecz i tak źrebię mogło się było dobrze wychować. P. B. w przekonaniu, że dobrze postępuje sobie, nie żałował kosztów, atoli zaraz zobaczymy, jak jego masztalerz wziął się do rzeczy, aby udaremnić skutek tak treściwéj paszy. Zwiedzając jednego dnia stajnię tego właściciela, kiedy źrebię miało już 2 miesiące, ujrzałem w żłobie pełny ceber wody, po któréj pływała szróta jęczmienna, również mało oszczędzana jak i woda. Za każdém pochwyceniem siana klacz maczała je w wodzie, a po każdém zadaniu wypróżniała żłób i drabinę. P. B. mniemał, że utrzymanie jego klaczy nie mogło być doskonalsze; napróżno przedstawiałem mu, że zwierzęta te nie potrafią znieść takiego żywienia; służący zarozumiały uparł się i wszystko szło po dawnemu. Gdy źrebię podrosło, zaczęło pluskać się wraz z matką, w sześć miesięcy późniéj oślepło, a klacz zdychawiczała.

Nie chcemy twierdzić, że podobne utrzymanie zawsze takie same wywoła wypadki, wolno jednak wnosić, że nigdy nie wyda

dobrych rezultatów. Napój mąką zaprawiony, nie dobry dla rogacizny, jeszcze gorszy jest dla koni. Każcie biegnąć lub kłusować koniowi, który się ożłopał wody, a zobaczycie jak długo mu tchu starczy.

Aby mieć dobrą z konia wysługę, nie trzeba go nigdy poić nad miarę, ani też pobudzać do picia nad potrzebę pragnienia (1). Wszakże to rzecz tak prosta, doświadczenia każdodzienne tak często potwierdzają to zdanie, że dziwić się wypada, dla czego dotąd więcéj się nie upowszechniło.

Osobiste moje doświadczenia, i liczne ze wszech stron zbierane postrzeżenia, służą mi za dowód, że zbytek wody i karm wodnista szkodliwe są w hodowli, utrzymywaniu i tuczeniu inwentarzy, i jestem najmocniéj przeświadczony, że upowszechniony obecnie zwyczaj żywienia tegoż, pozbawia nas milionów kilogramów masła, séra i mięsa.

A. L.

(1) Sposób utrzymania koni, zachowywany przez Arabów, którzy bezsprzecznie najdzielniejsze na kuli ziemskiéj mają rumaki, zupełnie zgodny jest z têm zdaniem. *Uw. tłóm.*

Korrespondencya

Kaźmirz dolny, dnia 30 maja 1860 r.

Od czego zacząć właściwiéj korrespondencyę przeznaczoną do pisma rolniczego, jeżeli nie od pogody! Zwyczaj ten, który u zwykłych korrespondentów stał się anachronizmem, u rolniczych święci się w całéj sile tradycyi i święcić będzie dotąd, aż człowiek o tyle owładnie naturą, że stan pogody nie będzie go bezpośrednio obchodził. Nim to jednakże nastąpi, nam nie zawadzi wspomnieć, iż długo oczekiwany deszcz upadł nakoniec, krzepiąc zemdloną upałami i suszą roślinność. Deszczu tego wyglądaliśmy bardzo spragnieni, oziminy bowiem żółknąć nam już zaczęły, mianowicie na słabszych gruntach, w które szczególniéj obfituje prawy brzeg Wisły, aż po sam Ostrowiec, zkąd rozpoczynają się łany owéj sławnéj Sandomirskiéj gleby. Lewy brzeg Kamionny składa się z gruntów lekkich a nawet miejscami piaszczystych; kolor téj ziemi jest żółtawo-biały, a w czasie posuchy twardzieje w bryłki, kruche w dotknięciu, co dowodzić zdaje się obecności marglu. W takich więc gruntach i zbliżonych do nich Kazimirskiego, na lewym Wisły, têm więcéj mogliśmy się obawiać suszy, im oziminy są tego roku piękniejsze, a jarzyny bujniéj się puszczają. Ozime żyta można uważać za wiele rokujące, mianowicie po deszczach, jakie tutaj spadły w pierwszy i drugi dzień Zielonych Świątek. Od téj chwili rozpogodziły się oblicza naszych gospodarzy, lubo dokuczliwe zimna szkodzą nieco pszczolnictwu. Wracając się do gruntów, w Opatowskim położenie ich pagórkowate, w południowych stokach przedstawia niwy najpomyślniejsze do uprawy; warstwa górna wszędzie prawie jednakowa, spodnia nader rozmaita, już to piasek, już iłowata, już nakoniec wapień, można jednak śmiało powiedzieć, że spojna warstwa dolna przeważa. Przy takiém położeniu tylko deszcze przepadziste a nie gwałtowne, są dla nas prawdziwie pożyteczne. Na gruntach takich nie źle nam się udają rzepaki, to też wchodzą one w coraz obszerniejszą uprawę, w Kazimirskim jak i w Opatowskim zaraz z zimy, gdzie śnieg zniknął, dobrze się już one przedstawiały; dziś w porze kwitnienia możemy się już spodziewać pięknych plonów, jeżeli tylko jakie żarłoczne nie zaszkodzą im owady. Nie mniéj w pomyślnych warunkach wschodzą grochy, a roboty w ogrodach, przy dość wcześnie pokończonych pracach w polu, z ożywioną odbywają się usilnością. Drzewa owocowe kwitły w sprzyjających okolicznościach, jeżeli więc rok nie będzie zbyt suchy, możemy oczekiwać lepszych plonów jak zeszłego lata, które chociaż było pomyślne co do ilości, wydało przecież skromne owoce jakością, mianowicie z przyczyny robaków.

Lubo pod wpływem takich nadziei targi nasze przedstawiają dość pomyślne dla rolników ceny, jako dowód notujemy ceny w Kazimierzu, który jest regulatorem nie tylko dla okolic z lewéj strony, ale i miejscowości z prawéj strony Wisły położonych. Pszenica dobrych gatunków czetwiert 8 rs. 90 kop., żyto 5 rs. 41 kop., jęczmień 4 rs. 18 kop., owies 3 rs. 5 kop., gryka 4 rs. 18 kop, rzepak 20 rs. 9 kop., groch 4 rs. 92 kop., krup gryczanych 6 rs. 40 kop., krup jęczmiennych 5 rs. 76 kop., mąki pszennéj 7 rs. 68 kop., żytniéj 5 rs. 86 kop., lnu 85 kop., konopi 65 kop. za czetweryk, za czetwiert kartofli rs. 1, za pud siana kop. 30, słomy kop. 20.

Z wełną obywatele trzymają się dzielnie, mianowicie w Kazimirskim; wyższych gatunków jest kontraktowaną po 83 do 80 talarów centnar, a po 7 do 8 złp. za strzyżę od sztuki.

Nieraz już podnosiły się głosy w korrespondencyach z prowincyi przeciwko zbyt częstym jarmarkom po naszych ubogich miasteczkach. Okolice powyżéj Opatowa położone niemniéj szwankują z tego powodu; można bowiem powiedzieć, że nie ma u nas dnia w roku, w którymby nie przypadał w jakiémś miasteczku pobliskiém odpust lub jarmark; lud nasz zaś tak jest do tego znęcony, że uważa sobie za obowiązek, czy mu potrzeba lub nie, być na każdym jarmarku. Kilka jaj na sprzedaż, kokoszka, parę łokci płótna, jałoszka, kupno kwarty soli, już mu służą za pretekst do odwiedzenia jarmarku. Nie potrzebujemy zdaje się wyszczególniać szkody, jakie wynikają z tego systematu, mianowicie dla włościan czynszowych: nie tylko bowiem robotnik dzień traci, ale na jarmarku trafia mu się łatwa okazya stracenia tego, co kosztem dni poprzednich zapracował. Przyjeżdżając przez maleńkie miasteczko Lipsko, byliśmy właśnie świadkami takiego jarmarku. Punkt ten położony wśród okolicy pozbawionéj komunikacyi, nie posiada żadnéj ważności handlowéj i dla tego też jarmarki w téj mieścinie nie są uczęszczane przez znaczniejszych obywateli i posiadaczów obszerniejszych gruntów. Jest to więc jarmark czysto włościański, zaopatrzony w produkta czysto włościańskiego użytku: inwentarz drobny, mizerny, a przecież dość wysokiéj ceny, mianowicie woły robocze; trzody chlewnéj huk, w cenach niskich, bo wszystka niemal dopasienia wymaga. Przedmioty codziennego użytku w gatunkach niskich, a przecież cen wygórowanych, co jest symptomatem bardzo niepocieszającym, w miarę bowiem jak konkurencya wpływa zbawiennie na obniżanie się cen wyrobów gatunków wyższych, używanych przez zamożnych, nie widziemy tego arcy zbawiennego wpływu współzawodnictwa pod względem wyrobów niższego gatunku, przeznaczonych do użycia ludu. Możemy nawet powiedzieć śmiało, że ceny na ubior, np. płótno i t. p. przedmioty, w ciągu ostatnich lat 25, zamiast się zniżyć, podskoczyły przynajmniéj o 50%. Rozumie się, że mówiemy tu tylko o gatunkach niższych. Przyczyny podobnego stanu rzeczy nie trudno wskazać, o ile bowiem z jednéj strony rozwinięty w tutejszych okolicach przemysł górniczy, daje dość łatwy włościaninowi zarobek, o tyle tenże sam włościanin zarzucił krośna i wyrób potrzebnych mu do ubioru przedmiotów, które kiedyś sam własnemi rękoma produkował; dziś więc musi tego wszystkiego szukać na jarmarku, a że nasze fabryki nie trudnią się produkcyą najniższych gatunków, więc też nastąpiło ogólne podniesienie się cen wyrobu, którego żądanie jest wyższe aniżeli zaofiarowanie. Zwracamy na ten przedmiot uwagę naszych przedsiębiorców, wyrób bowiem niższych gatunków sukna, płótna i t. p. przedmiotów, jako przeznaczonych dla mass, a zatém na wielką skalę, może przynieść znaczne zyski—obok osiągnięcia właściwego celu obniżenia cen na wyroby przeznaczone dla klassy ludu niezamożnego.

+

Z Powiatu Bielskiego, z nad Nurca, 13 czerwca 1860 r.

Nie najlepszych udzielę wiadomości: zboża ozime u nas, zwłaszcza żyto, jest na polu dosyć rzadkie, a i w têm wiele kłosów zniszczonych przez przymrozki, zmartwiało przed kwitnieniem. Pszenice w niskich miejscach, przez zbyteczne wody, ze śniegów przy rozpuszczaniu formujące się, wypłukane lub wymokłe, nie obiecują też obfitego zbioru. W wielu miejscach ukazały się choroby bydła, w jednych księgosusz, w drugich karbunkuł, w innych znowu,

acz nie zbyt niebezpieczna, ale rychłego zaradzenia potrzebująca choroba na krwawy mocz. Na odwrotnéj stronie nie zbyt miłego obrazu, daję wieści bardziéj szanownych ziemian pocieszające. Ceny wszelkiego zboża coraz się podnoszą: u nas zeszłoroczne żyto płaci już złotych 20, pszenica 6 do rs. 6 k. 20, groch 3 r. 30 kop., jęczmień 3 r., owies do 2 rubli. Za żyta i pszenicy po korcu czyli parę z mającego być zbioru, kupcy proponują po 7 r. 50 kop., ale jakoś bracia rolnicy nie chcą sprzedawać, więcéj dziś spoglądając w przyszłość, aby zmienić przysłowie:—mądry Polak po szkodzie— na mądry przed szkodą. Wódka, któréj garniec cały rok nie był droższy jak 12½ kop., jakoś acz żólwim krokiem do 13½ dochodzi i o awansie jéj ceny rychłym, niestety, aż do 15 kop. mówią. Konie robocze w dobréj trzymają się cenie, i za średniego mierzynka od 50 do 60 rubli płacą; bydło średnio jakoś trzyma się. Nie brak u nas wielu i pożytecznyah projektów do założenia pożytecznych instytucyj, towarzystw rolniczych, hypotek, banków kredytowych, domów handlowych, zmiany systematu akcyznego, jak o tém wiecie z pism publicznych, ale są to jeszcze projekta do projektów, które aby dojrzały co najrychléj, Boga i ludzi dobréj woli szczerze prosiemy, i żeby się nie sprawdziło przysłowie: dopóki słońce zejdzie, rosa oczy wyjé!

W Kalejczycach. *Teofil Zaleski.*

Parę słów o wentyllacyi.

Gazeta Codzienna w Nr. 111 r. b. zamieściła, że w Cesarstwie został ogłoszony konkurs na ogrzewanie i odświeżanie się powietrza w szpitalach; ponieważ materya ta wchodzi w zakres mych wynalazków, przeto jestem w tém interesowany, bo pragnę w tymże konkursie brać udział, ale że nie wiem przez kogo ten konkurs był ogłoszony, i jakie są warunki do tego przywiązane, przeto upraszam te osoby, które o tém obszerniejsze wiadomości mieć nie mogą, aby raczyły donieść, czyli to za pośrednictwem pisma jakowegoś, czyli też do mnie, niżéj podpisanego, a będę im za to bardzo wdzięczny.

W téjże saméj gazecie i numerze, Towarzystwo Rolnicze naznaczyło nagrodę za najpraktyczniejszą budowlę gospodarską dla czeladzi dworskiéj, z korzystném urządzeniem ognisk i odświeżaniem się powietrza w izbach dworskich.

Materya ściągająca się do korzystnego nagrzewania izb i odświeżania się w nich powietrza, jest bardzo wielkiéj wagi, zwłaszcza dla włościan i uboższych ludzi, i zasługuje ona na tém większą względność, że ich tak szkodliwie dotyka, bo mając oni u siebie kominy i piece zupełnie złe, i ich potrzebom nieodpowiadające, ztąd wiele opału marnotrawią, a mało korzyści osiągają, przeto u nich przedmiot ten gruntownego i systematycznego ulepszenia wymaga.

Jeszcze w roku 1855 Nr. 15 Korrespondent przy Gazecie Warszawskiéj wychodzący, ogłosił obszerny artykuł téj treści, że nie masz prawie tego domu ani chaty, gdzieby nie wyrzekano na zimno, wilgoć, zaduch, swąd, dym i tym podobne przykrości, które dla biednych ludzi, zwłaszcza w izbach przeludnionych, a takich jest najwięcéj, są tém szkodliwsze, że ich rozmaitych chorób, kalectw i defektów nabawiają, przez co najwięcéj szpitale są zapełniane; kiedy przecież w téj części wentylacyjno-techniczuéj powinno było już być wiele zrobione, dla tego że się zrobić daje, i w téj materyi biedniejszéj klassie ludzi nie na brak paliwa, ale na złe urządzenie kominów i pieców wyrzekać należy.

Niesłusznie przeto jest, że wyrzekają u nas na brak paliwa, kiedy mamy go w kraju aż nadto wiele, bo oprócz drzewa mamy wielką obfitość torfu i węgla kamiennego; obadwa te materyały są wyborném paliwem, tylko wymagają stosownego obejścia się z niemi, i odpowiedniego do nich urządzenia, aby korzystnie spalone zostały.

Torfu, tego wybornego paliwa, w wielu położeniach od drzewa lepszego, a którego prawie wszędzie mamy wielkie pokłady, jakże żałować należy, że z tych skarbów tak mało korzystamy, zwłaszcza teraz, gdzie tak wiele różnych fabryk powstaje, a prawie wszystkie znakomitéj ilości paliwa potrzebują i drzewo drogo opłacać muszą, a torf, który się nastręcza, i prawie w drogę włazi, to go odpychają, a to jedynie dla tego, że go użyć nie umieją, i niewiedzą jak do niego przedmioty stosować należy, aby go korzystnie spalić Téj prawdy mamy najlepszy przykład w zakładzie wyrabiania soli w Ciechocinku, a wszakże mamy w kraju wielką obfitość solanki, i to nawet ze znakomitą procentowością, jako też wielki dostatek w tych okolicach torfu; dla czegóż dotąd własnego wyrobu soli nie mamy, kiedy przecież, przy tak sprzyjających okolicznościach powinniśmy mieć dostatek, i to po cenach niższych niżeli ją za granicą kupujemy, a cała przyczyna na tém polega, że w tym przemyśle, ani żadnéj zręczności, ani żadnego trafnego zarządzenia spostrzegać się nie daje, tylko odbywa się wszystko ze znakomitym nakładem pieniężnym; nic przeto dziwnego, że wyrób soli dużo kosztować musi.

Byłem w owym czasie w Ciechocinku, kiedy robiono próby z torfem. Dla tego kto ten przedmiot zna, toby nawet nie uwierzył, a przecież ja to własnemi oczami widziałem, że podlejszemu gatunkowi torfu, bo lekszemu, włókniastemu, i mało przegniłemu przyznano wyższość, nad gatunek torfu daleko lepszy, bo cięższy, więcéj przegniły, i znacznie więcéj węgla w sobie mający, opierając się na tém: że korzystniejsze rezultata otrzymano; ale tego nie widziano, że ani czeluścia, ani kanały, ani panwie, ani nawet sam sposób obéjścia się z torfem, nie był odpowiedni, bo takie urządzenie kanałów pod panwiami jak tam jest, to nawet do drzewa nie może być korzystne, bo go prędko pochłania i całe ciepło kominem ulatuje, cóż dopiero do torfu, zwłaszcza gatunku dobrego, który wydaje żar silny, ale prawie miejscowy.

Zakład ten i z takiéj strony byłby ważny, bo jeśliby sól z małym kosztem wyrabiać zdołano, toby następnie wzięto się i do wyrabiania oddzielnego gatunku soli dla inwentarza, jak to ma miejsce w kraju pruskim; wszakże środek ten przyczyniłby się do lepszego hodowania inwentarza, i zapobiegałby tak częstemu pomorowi rogacizny, jak to obecnie ma miejsce.

Węgiel kamienny byłby także dobrém paliwem, ale obok swych rozlicznych zalet, ma i swoje wielkie złe, a mianowicie to, że łatwo czad wydaje, i prędkie zagorzenie ludziom w izbach sprawia, a dla ubogich ludzi może się stać tém więcéj niebezpieczny, że u nich kominy i piece są zupełnie nieodpowiednio urządzone, przeto bardzo łatwe nawet wypadki nagłych śmierci mogą mieć miejsce.

Ponieważ Towarzystwo Rolnicze dotknęło materyi ściągającéj się do korzystnego nagrzewania izb, i odświeżania się w nich powietrza, przeto pragnę zwrócić Towarzystwa uwagę na tę okoliczność, że materya ta, chociaż ogół społeczeństwa od tak dawna obchodzi, a przecież w niéj dotąd tak mało zrobiono, to przekonywa, że muszą w tém znakomite trudności zachodzić, i takowe zwalczać nie jest tak łatwo, zwłaszcza u prostych ludzi, gdzie jedynie tylko fakta przekonać ich mogą, i to muszą one być jasne, oczywiste i dotykalne, przytém łatwe do pojęcia i wykonania, a nadewszystko, aby nie były kosztowne.

Powziąwszy chęć przysłużenia się szpitalem z czystém powietrzem, z przyczyny, że tam konieczna potrzeba tego wymaga, przeto przez wiele lat zająłem są tą mozolną pracą, i usiłowania moje nie były daremne, gdyż cel został dopięty, o czém wieloletnia praktyka przekonała, a tak jak każdy użyteczny wynalazek, zwłaszcza, jeżeli nie jest przypadkowy, tylko na pewnych podstawach ugruntowany to i w dalszych postępach wyda z siebie rozmaite rozgałęzienia i zastosowania; to właśnie i tu ma miejsce, gdzie ta wiadomość jest główną podstawą, na czém się gruntuje, aby materyał opałowy korzystnie spalony został, która to zasada, gdy zostanie dobrze poznaną, to poprowadzi, że w izbach nie będzie potrzeba tych wielkich maszyn ciepło z siebie wydających, jakiemi są piece, jako też tych pochłaniających opał kuchni, w których z wywiązanego ciepła mało się użytkuje, niemniéj we wszystkich fabrykatach, które znacznéj ilości paliwa wymagają, potrafię zręcznie ciągami kierować, tak żeby się wiele i na opale i na czasie skorzystało, i biorę materyę tę w ogólności, ponieważ w niéj bardzo mało jest

dotąd zrobionego, przeto wiele jeszcze do zrobienia i udoskonalenia pozostaje.

W Warszawie dnia 22 maja 1860 roku.

Józef Puternicki, były Sztabs-Lekarz, Technik Komissyi Rząd. Spraw Wewnętrznych.

Jak rozpoznać płótno czyste od zmięszanego z bawełną?

Najlepszą metodą jest mikroskopijna. Jeżeli nić lniana powiększona będzie 300 razy, przedstawia się natedy jako długa, lita (massiv) rura, z wązkim we środku kanałem; nić zaś bawełniana stanowi płaski, podobny do wstążki, śrubowato zwinięty cylinder. Dochodzenie za pomocą witryolu czyli rozcieńczonego kwasu siarkowego, dobre jest dla wprawnéj ręki, wprzód jednakże pozbawić zupełnie należy płótno krochmalności (szlichty, kleju tkackiego). Kładzie się nici na płytę szklanną, a potém skrapia kwasem. Wkrótce nici bawełniane zniszczeją, lniane przeciwnie, pozostaną nie zmienione, albo przynajmniéj najcieńsze tylko włókna nadwerężone zostaną. Próba oliwą jest również dobrą i niemylną. Nić lniana rozpuszczona oliwą staje się przezroczystą jak papier olejny, bawełniana zaś pozostaje białą i nieprzezroczystą. Sposób Elsnera polega na tém, iż nici płótna zanurza pewien czas w rozmaite roczczyny czerwonéj farby, między któremi koszenilla i marzanna są najlepsze. Rozpuszcza się w tym celu barwnik w alkoholu. Tynktura koszenillowa farbuje bawełnę jasno czerwono, len zaś fioletowo. W marzannie będzie bawełna jasno-żółtą, czysty zaś len żółtawo-czerwonym. Chcąc zupełną osiągnąć pewność, trzeba zawsze kilka różnych prób przedsiębrać.

W taryfie cłowéj austr. znajdujemy, prócz powyższych, następujące sposoby odróżnienia nici lnianych w czystém płótnie, od tkanin pomięszanych z bawełną. Czyste płótno lniane z wielką tylko trudnością daje się rozedrzéć, a rozdarcie nie rozszerza się daleko; przeciwnie, zmięszane z bawełną, w tych miejscach gdzie się natrafi na nici bawełniane, rozdziera się łatwo i daleko. Czyste płótno jest daleko cięższe od zmięszanego z bawełną. Skubiąc nici lniane, przedstawiają się włókna lśniące i wytężone; bawełniane zaś dają włókna szorstkie i bez połysku. Zwilżywszy tkaninę bawełnianą w roczczynie soli kuchennéj z cukrem, a wyciągnąwszy z niéj po wysuszeniu nici, nici te po spaleniu dadzą popiół czarny, a w ten sam sposób przygotowane nici lniane dadzą popiół szary, jaśniejszy. Narysowawszy atramentem obrączkę na tkaninie czysto lnianéj, albo czysto bawełnianéj, linja pociągnięta rozleje się na wszystkie strony bez ładu; na tkaninie zaś pół lnianéj a pół bawełnianéj rozejdzie się symetrycznie, t. j. równo w dwóch odmiennych kierunkach. Jeżeli powyciągamy z płótna po kilka nici, tak od strony wątku jak osnowy, i wystające końce zapalimy, natedy lniane rychło zgasną, bawełniane przeciwnie łatwo i szybko daléj się palą. Zwęglone końce nici lnianych mają kształt więcéj lub mniéj spiczasty, albo przytępiony, ale zawsze gładki i skupiony; bawełniane przeciwnie mają podobieństwo do pędzla z włosów mniéj lub więcéj roztrzepanego. Próba ta wykonywa się w ten sposób, iż się nitkę zapala, potém się ją trzyma do góry płomieniem, aby zgasł, a wreszcie przygląda się upalonemu końcowi przez szkło powiększające.

(*Tyg. Roln. Krak.*)

SŁÓWKO O PERZU.

Wyczytawszy w Numerze 11 «Ogniska« artykuł o użytkowaniu z pérzu, sądzę iż nie zawadzi umieścić co następuje:

Od 12 lat robię bardzo korzystny użytek z pérzu, nie młócąc go wcale ani przerabiając na wódkę lub cukier, lecz rozwożąc go po łąkach wilgotnych i nieurodzajnych: służy on tym sposobem za nawóz, a oraz za nasienie doskonaléj trawy (wiadomo bowiem, że pérznica daje wyborne siano). Gdy perz niemłócony, a zatém z urodzajną ziemią na łąkę wywieziony i wedle potrzeby na 6 do 12 cali grubo położony, częścią zgnije, częścią się przyjmie, łąka wyniesiona do spadku wody i pérzém zgnojona przeistacza się zupełnie, tak, że sprzęt siana bywa nie do porównania lepszym.

Również pola wilgotne i nieurodzajne przerobić można wyoraniem pérzu na łąkę. W niektórych miejscach znalazłem w moich gruntach próchnicę torfową, którą do nawozu wybierać kazałem. Niziny tym sposobem powstałe, w których na pozostałéj białce nic urość nie mogło, tém więcéj iż trudno było z nich wodę spuścić, kazałem wyrównać pérzem; wprawdzie nie duży kawałek, bo pérzu mam skąpo, a potrzeba go było do 12 cali grubo położyć; ale gdzie dostatkiem pérzu położono, tam dobrą trawę uzyskałem.

(*Tyg. Roln. Krak.*)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Grójec, 14 czerwca. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenicy czetwiert rs. 7 kop. 40. Żyta rs. 5 kop. 30. Jęczmienia rs. 4 k. 30. Owsa rs. 3 k. 60. Rzepaku rs. k. —. Grochu rs. — kop. —. Prosa rs. — k. —. Gryki rs. — kop. —. Kartofli rs. 1 kop. 5 Buraków rs. 1 kop. 5. Siana pud kop. 50. Słomy pud kop. 40. Okowity wiadro rubli sr. 2 kop. 25. Szumówki wiadro rs. 1 kop. 50. Dowieziono w ciągu tygodnia czetwierti 450; znajduje się w składach czetw. 400.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować—W Warszawie dnia 9 (21) Czerwca 1860 r. ku. — Cenzor, A. Funkenstein.